

Wiara, Nadzieja, Miłość



Mauika Jagodzińska

Monika Jagodzińska
„Wiara, Nadzieja, Miłość”

Copyright © by **Monika Jagodzińska**, 2018
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Marianna Umerle, Zuzanna Laskowska**
Projekt okładki: **Dominik Góral**
Ilustracje na okładce: **Malwina Faja**
Skład: **Jacek Antoniewski**

ISBN: 978-83-8119-157-9

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Tym, którzy pomagają mi odnaleźć
wiarę, nadzieję i miłość*

Spis treści

Wiara.	5
Nadzieja44
Miłość80

Wiara

Nigdy nie jest za późno, by uwierzyć

Za każdym razem, gdy otwieram oczy, zdaję sobie sprawę, że wciąż tu jestem. Że oddycham. Zdaję sobie sprawę, że wciąż żyję. Żyję... Kolejna bezsenna noc. Wpatruję się w biały sufit, który ciemna noc obdarowała poświatą, przez którą przybrał odcień szarości. Zupełnie jak moje życie – szare, bezbarwne, bez sensu. Nie odwracam wzroku. Nie mam siły na wykonanie nawet najmniejszego ruchu. Czuję się strasznie zmęczona, lecz jednocześnie ramiona Morfeusza nie chcą mnie objąć. Nie mogę usnąć, choć tak bardzo bym chciała. Wtedy człowiek nie myśli. Ucieka w krainę sennych marzeń. Nie jest świadomy. Zapomina. Zapomina o tym, co go otacza. Ciężko westchnęłam. Zamknęłam oczy, próbując oczyścić umysł. Wciąż pozostawał trzeźwy. Pod powiekami poczułam wilgotne łzy. Spłynęły mi po policzkach. Nie zatrzymałam żadnej z nich. Niech płyną.

Ostatnio często płaczę. Mam dość. Nie jestem aż tak silna. Psycholog, psychiatra, straszenie szpitalem, straszenie śmiercią. W sumie ona byłaby najlepszym rozwiązaniem. Słyszysz? Kobieto z kosą, Aniele Ciemności, pochłaniaczu dusz czy jakkolwiek inną postać przyjmujesz? Nie, nie słyszysz! Kolejne łzy ściekają po moim karku. Wołam od... Jak długo? Nie liczę. Nie pamiętam. Nieważne. I tak zostanę zignorowana. Jak zawsze. Jak zwykle. Moje prośby idą w nicość. Moje modlitwy okazują się daremne. Krzyczę niemo, bo brak mi odwagi na ostateczny krok. Może

jednak została we mnie jakaś cząstka człowieczeństwa? Nie wiem. Moja rodzina. Przyjaciele. Oni wciąż we mnie wierzą, chociaż widzę, jak się rozsypują, gdy mnie widzą. Właśnie dlatego lepiej by było, gdybym odeszła. Oni tego nie rozumieją. Walczyłam. Walczyłam dość długo, lecz teraz każdy kolejny oddech sprawia mi ból. Gdybym tylko nie była takim tchórzem! Wszystko by się skończyło...

* * *

Gimnazjum jest dziwnym okresem w życiu człowieka. Z jednej strony nie jest się już małym dzieckiem, ale z drugiej – do dorosłości jeszcze daleko. Ma się już poczucie świadomości otaczającego nas świata, ale brak doświadczenia i bystrego, często trzeźwego spojrzenia. Człowiek marzy, wierzy, szuka. Chce czegoś od życia. Znajduje w sobie siłę. Jest pełen pozytywnej energii, bo wie, że świat stoi przed nim otworem. To jedna strona medalu. Jest też druga: okres buntu, wchodzenia w złe towarzystwo. Nie ukrywajmy, każdy chce być lubiany. Nikt nie chce zostać sam. Nikt nie chce zostać zapomniany. Pominięty. Odizolowany...

...łącznie ze mną. Zawsze przechodziłam korytarzem i widziałam dziesiątki uśmiechniętych twarzy. Teoretycznie je znałam. Wiedziałam, jak mają na imię. O, tam szła Ania z II e. Wiedziałam, gdzie mieszkają. Tamtego bruneta w okularach często widywałam, jak wychodził z dużego, ceglano-czerwonego domu obok przystanku autobusowego. Znałam nawet ich przeszłość. Tamta drobna blondynka, Wiktoria, chorowała kiedyś; na szczęście niepoważnie. Tak, jak mówiłam; teoretycznie ich znałam. Teoretycznie. Mijając ich, spuszczałam wzrok. Praktycznie byli mi obcy. Jediną osobą, na którą nie bałam się

spojrzeć, była moja przyjaciółka, Jowita. Jak zawsze czekała na mnie w szatni.

– Co jest? – zapytała od razu.

Rzuciłam torbę na brudną podłogę. Zaczęłam ściągać z siebie kurtkę, kompletnie ignorując jej pytanie. Gdy zawiesiłam ją na wieszaku, odwróciłam się. Jowita mierzyła mnie uważnym spojrzeniem, krzyżując ręce na piersiach. Wymusiłam uśmiech.

– Fake – podsumowała. – Znowu on?

Zagryzłam wargę. Oczywiście miała rację.

– Nieważne, co ci powiedział. To nie ma znaczenia. Najważniejsze to, co...

– Piedolenie – przerwałam.

Dość miałam takiego gadania, które miało „podnieść” na duchu, a tak naprawdę przypominało mi tylko wszystkie obelgi pod moim adresem.

– Ej, hamuj się.

Łatwo powiedzieć. Odetchnęłam głęboko. Nieważne, ile razy ktoś nazwał mnie grubą. Nieważne, ile razy ktoś śmiał się, że nie umiem tego czy tamtego. Nieważne, który raz byłam wykorzystana. Nieważne, jak często słyszałam, że jestem brzydkim kaczątkiem, tyle że mam nie liczyć na zakończenie jak w bajce. Nie miało to znaczenia. Zawsze bolało tak samo. Z czasem przyzwyczaiłam się do tego. Nauczyłam się nie reagować, co nie znaczy, że ich słowa były mi obojętne. Jedynie Jowita potrafiła zauważyć we mnie człowieka.

– Przepraszam.

– Co tym razem? – Nie dawała za wygraną.

– Żarty z drożdżówkami ze sklepiku.

– Nie przejdź...

– Dobra, skończmy.

Gwałtownie chwyciłam torbę. W tej chwili rozbrzmiał dzwonek. Uff.

– Pora iść.

Przyjaciółka chwyciła mnie pod ramię. Bardzo ceniłam w niej to, że nigdy mnie nie naciskała. Nigdy. I gdy ją o to prosiłam, to nie wracała do tematu.

– Pierwszy angielski. Lepiej dla nas, żebyśmy się nie spóźniły.

– Zaśmiała się.

* * *

Nie jestem idealna. Nikt z nas nie jest. Czym się wyróżniałam? Tym, że mnie na każdym kroku o tym przypominano. Mocno wierzyłam w dobroć ludzi. Wierzyłam, że można przyjąć drugiego człowieka takim, jakim jest. Wierzyłam, że to, co się daje, wraca. Prędzej czy później. Tak mnie wychowano. Tak mnie nauczono. Niestety nie trafiłam na odpowiednie osoby. Mając niespełna szesnaście lat, zastanawiałam się, czy tak będzie przez cały czas, czy kiedyś uwierzę, że jestem coś warta. Pojawiła się ku temu okazja, która niestety doprowadziła do całkowitej zmiany mojego życia.

* * *

Mniej więcej pod koniec drugiego semestru do naszej klasy doszła nowa osoba. Ścisłej mówiąc – chłopak. Zmiana szkoły tuż przed jej końcem była dla mnie trochę dziwna, ale widocznie musiał mieć ku temu powody. Inaczej pewnie skończyłby poprzednią. Gdy wychowawczyni poinformowała nas o tym, nie ukrywam, że byłam jednocześnie zaskoczona, jak i zaintrygowana. Nie wiedząc czemu, pomyślałam, że może okaże się inny niż osoby, z którymi miałam do tej pory do czynienia.

W końcu nadszedł dzień, w którym wszedł do klasy. Był trochę zagubiony, jakby nieobecny. Wydawał się mieć swój własny świat. Przez ułamek sekundy poczułam, jakby był mi bliski. Jakbym go znała. Uśmiechnęłam się. Zauważył to. Chciałam pokazać wolne miejsce obok mnie, lecz w tym momencie odwrócił się. Podeszli do niego inni. Zaczęli się przedstawiać. Poznawać. No tak, jak mogłam być taka głupia. Otrząsnęłam się. Wróciłam do lektury. Przeżywanie historii z książek zawsze mnie odrywało.

– Co czytasz?

Zaskoczona oderwałam wzrok od poślódkiej kartki. Nowy chłopak stał nade mną. Przyglądał mi się z uwagą. Zamurowało mnie. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Słu... Słucham? – wydukałam.

– Pytałem, co czytasz. – Uśmiechnął się.

– Aaa... – Zaczynałam odczuwać zdenerwowanie. – „Piękni i martwi”. – Pokazałam mu okładkę.

– Brzmi ciekawie. I jak, fajna?

– Bardzo. Czytam ją już chyba trzeci albo czwarty raz.

– Podziwiam.

– Czemu?

– Mnie to nudzi.

– Mnie nie, ale jestem w stanie zrozumieć, że to nie jest zajęcie dla każdego. – Zaśmiał się.

– To dobrze. A tak właściwie to jestem Mateusz. – Wyciągnął rękę.

– Diana. – Podałam mu swoją.

– Wiesz, wydajesz się interesująca. Nie chciałabyś spotkać się ze mną poza szkołą?

Czy on właśnie próbuje nawiązać ze mną kontakt?

– Czemu nie – odparłam.

– Super. To dzisiaj w parku o 17, tak koło starego dębu?

– Pewnie. – Uśmiechnęłam się najładniej, jak tylko potrafiłam. Jowita chyba padnie, jak to usłyszysz.

Po raz pierwszy poczułam, że mam szansę.

* * *

– No widzisz, a jednak jesteś dla siebie zbyt surowa – ucieszyła się Jowita, gdy tylko przedstawiłam jej całą relację telefonicznie.

Biedulkę dopadła grypa i nie miałyśmy okazji widywać się w szkole.

– Jestem ciekawa jak nie wiem co. Myślisz, że może mnie polubić?

– Proszę cię, Diana, gdyby nie był zainteresowany, toby nie chciał się z tobą spotkać.

– Może i masz rację. Nie wiem.

– Nie myśl o tym, tylko się ciesz.

Fakt, cieszyłam się.

* * *

Punkt siedemnasta czekałam w wyznaczonym miejscu. Zdenerwowanie mieszało się we mnie z podnieceniem. Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. A jeszcze bardziej, gdy go zobaczyłam. Przyszedł. Serce zabiło mi szybciej.

– Cześć – przywitał się.

– Cześć. Miło cię widzieć – odpowiedziałam.

– Ciebie również. Może się przejdziemy?

Przytaknęłam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Przemierzaliśmy park w spokojnym, umiarkowanym, spacerowym tempie. Wokoło nas roztaczała się zielona poświata

liści tańczących na drzewach i krzewach. Wiosna w pełni. Śpiew ptaków przebijał się przez kolejne wymieniane pomiędzy nami zdania. Rozmowa się kleiła, choć tak naprawdę rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Tak to się chyba zaczyna, czyż nie? Mateusz pokazywał się z jak najlepszej strony. Okazał się zabawny, błyskotliwy i zainteresowany moją osobą. Przynajmniej tak mi się wydawało. Zadawał dużo pytań. Niektóre mnie zaskakiwały. Bardzo dużo chciał wiedzieć o mojej przeszłości, tym, jak ludzie mnie postrzegali, co o tym myślałam. Niektóre były dziwne. Pytał o przyjaciół, zawody miłosne. Mimo że wkraczał w mój „kwadrat prywatności”, starałam się odpowiadać dość wyczerpująco. Chłopak chciał mnie poznać, tak myślałam. Chciałam pokazać, że jestem otwarta i gotowa na znajomość. Chciałam pokazać, że bycie towarzyską nie stanowi dla mnie problemu. Wyluzowałam. Zrobiło się jeszcze milej, gdy po jakiejś godzinie zaproponował wspólne lody. Niedaleko znajdowała się moja ulubiona lodziarnia. Bezwzględnie ją zaproponowałam. Wydał się uspokojony.

– Uff, dobrze, że wiesz, czego chcesz. Chciałem zaproponować jakiś przystanek na coś dobrego już wcześniej, ale nie znam jeszcze wszystkich miejscówek – przyznał.

– To teraz już będziesz wiedział, gdzie sprzedają najlepsze świdarki. – Uśmiechnęłam się.

Standardowo w lodziarni była kolejka. Czas ten spożytkowaliśmy na niezobowiązującą rozmowę. Tym razem sama z siebie zaczęłam opowiadać mu o mieście. Uznałam, że skoro wspominał o swojej nikłej znajomości pobliskich miejsc, to mogę poszerzyć jego wiedzę. Słuchał z zainteresowaniem. W końcu nadeszła nasza kolej. Standardowo wzięłam największego świdarka śmietankowo-czekoladowego. Uwielbiam! Mateusz zadowolił się mniejszą wersją w wydaniu truskawkowym. Potem kontynuowaliśmy nasz spacer.

Czas płynął tak szybko. Niekontrolowanie. Nawet się nie zorientowałam, a zaczął zapadać zmierzch. Błękitne niebo przechodziło w coraz ciemniejszy odcień granatu, by za jakieś kilka godzin przybrać barwę smolistej czerni, naznaczonej jasnymi punktami gwiazd.

– Chyba czas się już zbierać. – Mateusz spojrział na wyświetlacz telefonu trzymanego w ręce.

Wcześniej nie zauważyłam, że go miał. Spojrzałam na niebo. Ciemno.

– Tak, chyba tak. Zresztą i tak widzimy się jutro w szkole – stwierdziłam, niby od niechcienia.

Tak naprawdę chciałam, żeby mi przytaknął. Czekałam na jakąkolwiek reakcję z jego strony. Pokiwał tylko głową. Spodziewałam się większego entuzjazmu.

– To na razie. Dzięki za fajne popołudnie – pomachał na do widzenia i poszedł.

– Pa, pa – rzuciłam.

Wszystkie artykuły, na jakie do tej pory natrafiłam, pouczyły, że im bardziej udaje się obojętność, tym bardziej chłopak się nakręca. I odwrotnie. Dlatego też nie przejęłam się dość chłodnym pożegnaniem. To musiała być gra. Na pewno. Sprawdzał, czy poczekam. Postanowiłam przyjąć tę samą taktykę. W głębi duszy jednak czułam rozpierającą mnie euforię. Nie spodziewałam się, że w moim życiu pojawi się ktoś, kto wykaże chociażby najmniejsze zainteresowanie moją osobą. A jednak. No, prawie...

Po powrocie do domu wiedziałam już, że nie wszystko złoto, co się świeci. Znowu. Gdy tylko odpaliłam komputer, by dokończyć wypracowanie na polski, dostałam powiadomienie o nowej aktywności na Facebooku. W ciągu kilku minut wszystko stało się dla mnie jasne. Oczy zaszyły mi łzami, gdy tylko otworzyła mi się strona główna. Ocierając kolejne płynące po mojej twarzy słone krople, przeglądałam kompromitujące mnie zdjęcia

z dzisiaj, autorstwa nie kogo innego jak Mateusza. Tutaj mój brudny policzek i głupi dopisek „zostawiła na później”. Odruchowo dotknęłam tego miejsca. Resztki lodu wciąż tam pozostawały. Poczulałam, jak zaczynają piec mnie policzki. Wstyd. Jeden wielki wstyd. Koszulkę też miałam utyłaną. Super! Kolejne zdjęcie, jak jem i dopisek z sekretem, o którym mu opowiadałam. Dalej post z wyznaniem. Nie mogłam w to uwierzyć. Jak? Kiedy? Byłam tak w niego zapatrzona, że nie przywiązywałam wagi do detali. Nie zwracałam uwagi, co robi, kiedy prowadził ze mną konwersację. Oparłam się o krzesło. O Boże! No tak, byłoby za pięknie. Przejrzałam komentarze. Już widzę jutrzejszy dzień. Przez najbliższy czas będę głównym pośmiewiskiem w szkole. Znowu. Znowu. Znowu!

* * *

– Zanim zaczniesz biadolić, od razu mówię, nie przejmuj się. Pogadają, pogadają i zapomną. – Jowita darowała sobie powitanie.

– To już nie chodzi o to. Zastanawia mnie tylko, dlaczego chłopak, który dopiero co mnie poznał, już na wstępie potraktował mnie w ten, a nie inny sposób.

Od wczorajszego wieczoru emocje zdążyły ze mnie zejść. Jak się spodziewałam, nie obeszło się bez kilku zbędnych komentarzy. Staralam się je ignorować. Bolało, ale za żadne skarby świata nie chciałam pokazać, jak bardzo mnie dotykają.

– Wiesz, wydaje mi się, że nasza „fame group” wystawiła go na próbę.

Jowita skinęła głową w kierunku najpopularniejszej w szkole klasy III a, stojącej po drugiej stronie dość szerokiego korytarza. Faktycznie, wśród nich zauważyłam Mateusza. Śmiał się

i żartował z pozostałymi. Zatrzymałam na nim spojrzenie. O kilka sekund za długo. Te kilka sekund wystarczyło, by on również spojrzał w moim kierunku. Uśmiechnął się. Nie. Nie uśmiechnął się. To nie był uśmiech, jakim obdarował mnie dzień wcześniej. To nie był uśmiech przyjazny. Koleżeński. Ciepły. To był uśmiech wyższości. Wyraźnie pokazywał, kto wie dzie prym. Że też wcześniej nie zauważyłam tego fałszywego spojrzenia. Odwróciłam wzrok. Ukradkiem otarłam łzę.

– Ej, ej, tylko mi tu nie płacz. – Jowita położyła mi rękę na ramieniu.

Machnęłam ręką.

– Wiesz, nie mówiłam ci tego wcześniej, ale widziałam, jak z nimi rozmawiał, jeszcze zanim został nam przedstawiony. Wtedy nie wiedziałam, że on to on.

– To, czemu mi tego nie powiedziałeś od razu?

– Nie pomyślałam, przepraszam. Byłaś tak bardzo zajarana, że nie miałam serca ci tego odbierać. A zresztą... Nie miałam bladego pojęcia, że oni mają coś do ciebie.

– Ja też nie. Zrobili sobie ze mnie kozła ofiarnego.

– Przestań...

– Nie – przerwałam. – Mam dość. Sama wiem, że nie jestem ani ładna, ani jakaś specjalnie utalentowana. Doskonale wiem, że ważę dużo za dużo. Wiem, że nie przyciągam ludzi. Mam problemy z postrzeganiem innych. Z wyrażaniem emocji i uczuć. Wiem o tym doskonale. Wiem, jak beznadziejna jestem. Nie rozumiem tylko, dlaczego na każdym kroku mi o tym przypominają.

Jowita westchnęła.

– Bo są głupi. Nie przejmuj się. I nie jesteś beznadziejna. Po prostu nie trafiłaś na dobrych ludzi. Jeszcze zobaczysz, wszystko ci się zwróci. Poczwoórn timer.

Zawsze to samo powtarzała. A ja ślepo jej przytakiwałam.

– Dobra, nieważne. Już w porządku.

Niespecjalnie chciałam drążyć temat. Bo po co? Gadanie w kółko o tym samym i tak prowadziło tylko w ślepią uliczkę.

– Diana...

– Mówię poważnie. Lepiej skończmy ten temat.

Jowita wywiesiła białą flagę. Wiedziała, że jak kończę temat, to już nic nie będzie w stanie ze mnie wydobyć. Szanowała to. Z niektórymi rzeczami wołałam się skrywać i zazwyczaj trzymałam się dobrze, dopóki nie przychodził wieczór. Wtedy to, co w ciągu dnia bolało, nagle stawało się torturą. Tego wieczoru jednak osiągnęło apogeum.

* * *

Kaskada myśli. Kaskada uczuć. Myślałam, że gorzej już nie można się czuć. Myliłam się. Nic nowego. Przytulając białego, puchowego misia z dzieciństwa, siedziałam na parapecie okna, wpatrując się w nocne niebo. Było piękne. Przez smolistą, głęboką czern przebijały maleńkie, jasne punkciki. Gwiazdy. Przewodził im król nocy – Księżyc. Zawsze mnie przyciągał jak magnes. Uspokajał lepiej niż melisa. Akurat wypadła pełnia, mój ulubiony czas. Chociaż jeden plus.

W moich uszach rozbrzmiewała głośnie rockowa muzyka. Zagłuszała rozszalałą burzę emocji. Moje ciało nie było w stanie jej utrzymać, a musiało. Nie zatrzymywałam kolejnych łez. Za dnia nikt ich nie widział. Nocą tworzyły wodospad. Wtedy już nic nie było w stanie ich powstrzymać.

Zastanawiałam się, co takiego zrobiłam źle. Po raz kolejny uwierzyłam nadaremno.

– Co jest ze mną nie tak? – wyszeptałam do misia. – Ja tylko chciałam poczuć się warta czegokolwiek.

Dwie duże łzy skapnęły na jego policzek. Nie pierwsze. Nie ostatnie. Przynajmniej on mnie nie oceniał.

Przeniosłam wzrok na okładkę gazety leżącej na stoliku. Mama musiała zostawić ją tu przez pomyłkę, jak przyniosła moje pranie. Coś mnie ruszyło. Zapaliłam lampkę przy biurku. Zaczęłam kartkować kolejne strony. Na każdej z nich widniała piękna, uśmiechnięta kobieta. Spojrzałam w swoje mdłe odbicie w szybie. Byłam kompletnym przeciwieństwem. W ledwie dostrzegalnych konturach zobaczyłam, jak żenująco wyglądam. Szybko wstałam i oddaliłam się od biurka. Stałam naprzeciwko ogromnego lustra. Rękami przeczesalam włosy albo raczej nieokrzesaną burzę loków, co za dnia bardziej przypominała ptasie gniazdo. Palcami badałam swoją twarz, tak bardzo nieproporcjonalną z ogromnym nosem i małymi, nijakimi oczami. Badałam każdy centymetr ciała. Wylewało się niemal wszędzie. Nieestetyczne, brzydkie. Cały mój wizerunek nie był zachęcający. A ja się dziwię, że jestem taka beznadziejna... Może to o to chodzi? Może to ja muszę się zmienić? Chyba pora wreszcie coś zrobić.

Otarłam łzy. Zacisnęłam palce w pięść. Nie spocznę, dopóki mi się nie uda. Determinacja i upartość w dążeniu do celu stanowiły moje mocne strony. Musiało mi się udać.

Usiadłam na łóżku, chwyciłam laptopa. Nie minęła minuta, a już wertowałam różne blogi, przeglądałam zdjęcia, czytałam artykuły. W przeciągu zaledwie jednej nocy moja wiedza wzbogaciła się bardziej niż podczas trzech lat nauki w szkole. Wiedziałam już, jak zacząć. Aż nie mogłam się doczekać, by powiedzieć o swoim planie Jowicie. Się dziewczyna zdziwi, nie mówiąc o mojej mamie. Może będzie ze mnie dumna.

* * *

– Dzielna dziewczynka! – Jowita klepnęła mnie przez ramię, śmiejąc się wesoło. Mój pomysł z akcją „NOWA JA” bardzo przypadł jej do gustu.

– Wreszcie przyszyła pora, by przestać stać w cieniu i wziąć się za siebie.

– Wypięłam dumnie pierś do przodu.

– Otóż to. Od czego zaczynasz?

– Dzisiaj rano gadałam już o tym z mamą. Na początku była zaskoczona, ale potem powiedziała, że mi pomoże. Zauważyła stronę o zdrowiu. Haha, nawet sama zaczęła się zastanawiać, czy nie włączyć w to całej rodziny.

– Haha, widzę, że wprowadzasz w domu prawdziwą rewolucję! – Przyjaciółka zwijała się ze śmiechu.

– Haha. Można tak powiedzieć – zawtórowałam jej.

Po raz pierwszy poczułam szansę na zaakceptowanie siebie. Po raz pierwszy zobaczyłam jasny płomień. Płomień nadziei. Już nie mogłam się doczekać efektów. Byłam zdeterminowana jak nigdy wcześniej.

* * *

Przekręciłam się na drugi bok. Kości miednicy boleśnie wbijały mi się w twardy materac mojego łóżka. Nie cierpię tego uczucia. Przeniosłam rękę pod poduszkę. Przycisnęłam ją do policzka. Leżę w bezruchu. Bez siły na kolejny ruch.

W tamtym momencie podjęłam decyzję. Byłam jej pewna jak niczego innego dotąd. Chciałam zmiany. I ją mam. Chciałam być inna. I jestem.

Tyle że nie w ten sposób, w jaki pierwotnie założyłam. Miałam być szczęśliwa. Miałam się uśmiechać. I? I nic. Zamiast tego użeram się sama ze sobą. Metamorfoza miała mi pomóc odnaleźć siebie. Miała mi pomóc zrozumieć, kim jestem. Miała mi dać siłę, pewności siebie, wiary. Tak, to przede wszystkim. Miała mi dać wiarę w sens mojego życia. Wiarę w samą siebie, w to, że jestem

dostatecznie dobra. Zamiast tego czuję do siebie jeszcze większą odrazę. Jeszcze bardziej siebie nienawidzę. Ale kogo to obchodzi? Wszyscy się tylko na mnie wydzierają. Nieważne, co czuję. Zresztą nigdy nie było...

* * *

Od razu po szkole udałam się do najbliższego kiosku. W moich dłoniach znalazły się nowe numery takich magazynów jak *Shape* czy *Be Active* z najnowszą płytą trenerki. Zaopatrzyłam się też w specjalny kalendarz, w którym zaplanowałam sobie rozpisywać treningi, dietę, motywacyjne teksty itp. Szczęśliwa wróciłam do domu. W moim życiu zaczęło się coś dziać. Czuję się niesamowicie podekscytowana na myśl o czymś nowym, o czymś lepszym, o czymś innym niż dotychczasowa rutyna. Po południu, gdy tylko mama wróciła z pracy, od razu udałyśmy się na zakupy. Zmiana wymagała nowych zapasów. Wcześniej oczywiście skrupulatnie przejrzałam magazyny, poszukałam informacji w Internecie i przygotowałam listę zakupów.

Jeszcze nigdy tyle czasu nie spędziłyśmy w supermarkecie. Po upływie półtorej godziny z koszykiem pełnym owoców, warzyw, płatków owsianych, jaglanych, żytnich, z pełnoziarnistymi bułkami, waflami ryżowymi, nabiałem, rybami i kurczakiem udałyśmy się do kasy. Zdawałam sobie sprawę, że to nie będzie łatwe. Zmiana stylu życia wiązała się bezpośrednio ze zmianą nawyków, a co za tym szło, musiałam się przestawić. Coś mi podpowiadało, że dam radę. Musiałam. Nie miałam zamiaru wiecznie się kryć. Nie chciałam wiecznie się bać i uciekać.